

Teresa Duczkowska-Gulak¹, spotkania z prymasem Wyszyńskim

6 listopada 2024 roku w ramach konferencji *Bł. Stefan Wyszyński – kapłan, biskup i ojciec. W 100-lecie święceń kapłańskich Księdza Prymasa* w Sali Senackiej UKSW w Warszawie odbył się panel dyskusyjny, w czasie którego Teresa Duczkowska-Gulak wspominała swoje spotkania z księdzem prymasem i opowiedziała historię powstania „Kielicha-Pomnika”

- 1 Teresa Duczkowska-Gulak ur. w 1947 roku. Absolwentka ASP w Warszawie (1973). Zajmuje się malarstwem, rzeźbą, zagadnieniami plastyki w architekturze oraz metaloplastyką. W 1970 roku na prośbę prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego zaprojektowała i wykonała kielich mszalny tzw. Kielich Pomnik w hołdzie poległym Powstańcom Warszawy dla katedry warszawskiej. Kardynał osobiście konsekrował ten kielich w 1972 roku. Ojciec święty Jan Paweł II używał tego kielicha podczas mszy świętej sprawowanej w Warszawie na Placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 roku, kiedy to padły pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze Ziemi!... Tej Ziemi!”; a także później podczas wszystkich głównych Eucharystii odprawianych w stolicy w ramach kolejnych pielgrzymek do Polski. W 1981 roku kardynał Agostino Casaroli użył ów „Kielich Pomnik” podczas mszy świętej pogrzebowej kard. Wyszyńskiego. Także kard. Józef Glemp używał tego kielicha przy okazji obchodów 50. i 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego (w 1994 i 2004 roku). Był to umiłowany kielich księdza prymasa, który także został użyty w czasie jego beatyfikacji 12 września 2021 roku w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Przewodniczył jej kard. Marcello Semeraro – prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W 1973 roku, na zamówienie Instytutu Prymasowskiego, Teresa Duczkowska wykonała srebrny pierścień z wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej Patronki Warszawy wypalonym w emalii. Był to pierścień z okazji jubileuszu 25-lecia objęcia prymasostwa przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Ksiądz prymas nosił go podczas uroczystości w Warszawie m.in. w czasie głoszenia słynnych Kazań Świątokrzyskich. W dziedzinie malarstwa Teresa Duczkowska otrzymywała nagrody na wystawach w Polsce i zagranicą, m.in. wyróżnienie na wystawie w Zachęcie Narodowej Gallerii Sztuki (1974 rok). W 1975 roku za wybitne osiągnięcia twórcze otrzymała stypendium artystyczne Ministra Kultury i Sztuki. W 1979 roku indywidualna wystawa malarstwa Teresy Duczkowskiej zainaugurowała Kulturalny Rok Polski w RFN. W dziedzinie rzeźby jest autorką m.in. pomnika-epitafium w Glasgow, Szkocja (1976 rok), upamiętniającego ks. kan. Jana Gruszkę – kapelana żołnierzy Armii gen. Andersa oraz Polonii w Szkocji. Jej autorstwa jest również krucyfiks na grobowcu dla zasłużonych polskich kapłanów na cmentarzu Prima Porta w Rzymie, Włochy (2013 rok). Odznaczona Złotym Orderem przez prymasa Polski kard. Józefa Glempa „Populoque Servitium Praestanti Ecclesiae”.

dedykowanego Powstańcom Warszawy. Poniższy zapis zawiera treść tej rozmowy, którą prowadziła wówczas Ewa Katarzyna Czaczkowska.

Ewa K. Czaczkowska: *Poznała Pani kardynała Stefana Wyszyńskiego jako bardzo młoda osoba – studentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jak to się stało, że właśnie do Pani zwrócił się prymas z propozycją wykonania kielicha ku czci poległych Powstańców Warszawskich? Jak Pani doświadczyła ojcostwa prymasa Wyszyńskiego?*

Teresa Duczkowska: Pierwszy kontakt z kardynałem Stefanem Wyszyńskim był w czasie moich studiów. Pod koniec lat 60. w kościele Świętej Anny były organizowane wystawy sztuki sakralnej studentów z Warszawy, w jednej z nich dostałam nagrodę i wyróżnienie. Kardynał Wyszyński zakupił moje prace, nie tylko moje, ale także innych twórców. Może w kontekście osoby księdza kardynała Wyszyńskiego nie wypada mówić o sprawach finansowych, ale trzeba dać świadectwo prawdzie: otóż w kopercie otrzymałam bardzo dużą sumę pieniędzy, czym byłam zszokowana. Kardynał nie pytał, ile jest winny, tylko sam wycenił moje obrazy i to była wycena z bardzo wysokiej półki. Gdybym chciała te obrazy sprzedać w jakiejś galerii, to byłoby mi trudno osiągnąć tak wysoką sumę. Dlatego nie można tego inaczej określić jak to, że kardynał Wyszyński sprawował swoisty mecenat nad artystami, wspierał ich. Taki zastrzyk finansowy dla młodych studentów był też dla nich zachętą do rozwijania twórczości, a zwłaszcza sztuki sakralnej. To był wspaniały, szeroki gest księdza kardynała Wyszyńskiego, któremu wtedy zostałam przedstawiona, miałam ten wielki zaszczyt.

Studiowałam wtedy malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych, pasjonowałam się też rzeźbą i metaloplastyką, ale nie byłam żadnym jubilerem ani ślusarzem. Metaloplastyką zajmowałam się jako samouk. Moją pierwszą pracą z metaloplastyki był kielich. Wymyśliłam, że wykuję kielich mszalny dla kapłana, który wyjeżdżał na misje. Mój brat inżynier, który też był bardzo zdolny, miał ileś patentów, był zszokowany tym pomysłem: „Jak Ty to sobie wyobrażasz? Myślisz, że usiądziesz i kielich zrobisz?” – „Tak, zrobię” – powiedziałam. No i tak się stało. Tym kapłanem był mój brat, który wyjeżdżał na misje. Kielich był darem serca z mojej strony. Wzbudził on zainteresowanie, dlatego że był nowatorską formą. Widziały go różne osoby z kręgów kościelnych, między innymi siostra Alma, która nim się zachwyciła i poprosiła, żebym wykonała taki kielich do kaplicy Świętego Franciszka w kościele przy ul. Piwnej w Warszawie. I stał się on ulubionym kielichem księdza prałata Józefa Glempa, który opowiadał mi, że codziennie, jak tam



Teresa Duczkowska z prymasem Stefanem Wyszyńskim w 1974 r.
Zdjęcie ze zbiorów prywatnych Teresy Duczkowskiej-Gulak

odprawia mszę świętą, to właśnie z tego kielicha. Niestety tak się złożyło, że kielich ten został skradziony.

Zgłosił się też do mnie kapłan, który zapytał, czy wykonałabym kielich do Kaplicy Jasnogórskiej, bo pewna grupa pielgrzymów chciałaby ofiarować kielich na Jasną Górę. Uważałam, że jest to wielką łaską, aby wykonać kielich do Kaplicy Jasnogórskiej, więc oczywiście zgodziłam się. Ta praca była bardzo ciężka, bo nie miałam żadnego warsztatu, więc robiłam to w bardzo prowizorycznych warunkach. Było to lutowanie w ogniu, a nie lutowanie na cynę, kucie, więc i hałas. Znalazłam warsztat na Pradze, gdzie robili jakieś metalowe części. Pracujący tam młodzi chłopcy nie wiedzieli, co robię, bo jak jest niespolerowana szara blacha, to nikomu się ona nie kojarzy ze srebrem, dopiero później, gdy nabierze blasku. Tam właśnie, po iluś ciężkich miesiącach – wtedy jeszcze studiowałam, więc każdą wolną chwilę wykorzystywałam na kielich jasnogórski – skończyłam pracę. To był duży

kielich o nowatorskiej formie z liliami andegaweńskimi, które jak wszyscy dobrze wiemy, są na szacie Matki Najświętszej i z bursztynami. Któregoś dnia, gdy ksiądz prymas przyjechał na Jasną Górę, dano mu do odprawiania mszy świętej, według tych osób, najpiękniejszy kielich na Jasnej Górze. Po mszy świętej kardynał Wyszyński wrócił do zakrystii i pyta się: „A skąd wy macie taki piękny kielich?” Usłyszał w odpowiedzi: „A, to taka Tereska Duczkowska, studentka z Warszawy go zrobiła”. Kardynał na to mówi: „A ja ją znam”.

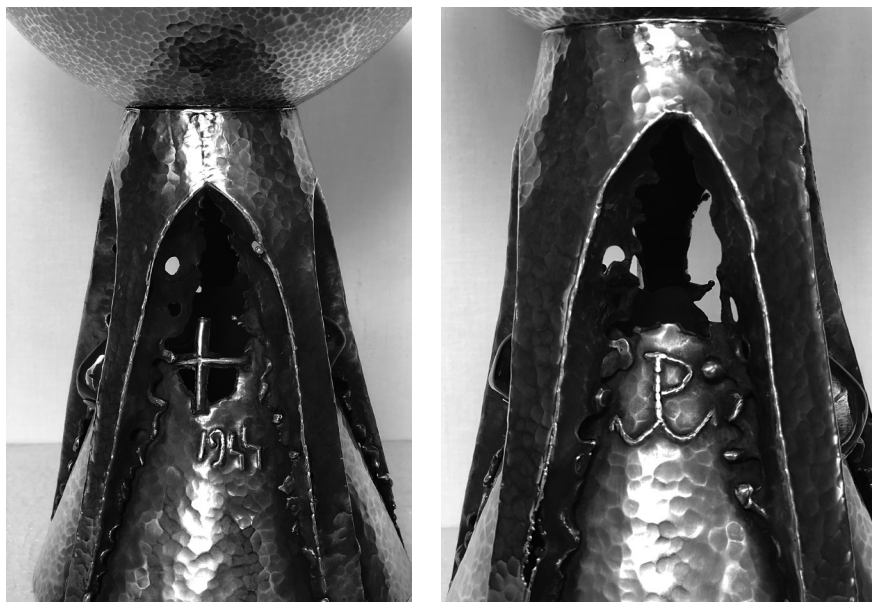
Po powrocie do Warszawy zostałam zaproszona przed oblicze księdza prymasa. Zapytał się mnie, czy wykonałabym kielich poświęcony Powstańcom Warszawskim do Archikatedry Świętego Jana. Temat Powstania Warszawskiego był w PRL-u, w tym czasie, zakazany i nie było żadnego pomnika poświęconego samym powstańcom Warszawy. Dlatego inicjatywa księdza prymasa była tak cenna, że chciał ich uczcić w sposób jak najbardziej godny.

Czułam się bardzo zaszczycona osobą zamawiającego i tematyką, ponieważ moja rodzina walczyła w Powstaniu Warszawskim: ojciec był dowódcą pododdziału AK, moi bracia też walczyli. Ja się urodziłam już po wojnie, ale temat Powstania w naszej rodzinie był bardzo żywy. Odpowiedziałam więc: tak, oczywiście, ja to wykonam.

Rok pracowałam nad projektem kielicha, bo jeszcze miałam zajęcia na uczelni, ale poświęcałam na to każdą wolną chwilę. Jak wiadomo, człowiek dąży do doskonałości, której i tak nigdy nie osiągnie. Wtedy miałam dostęp do Eminencji. Kiedy chciałam skonsultować projekt, to od razu mnie przyjmował w pałacu na Miodowej.

Na początku naszego kontaktu ksiądz prymas mówił do mnie „pani”. Czułam się trochę skrępowana tą oficjalną formą i powiedziałam Ojcu – już wiedziałam, że się nie mówi „eminencjo”, tylko „proszę Ojca”, bo ksiądz prymas był skromny i nie uznawał wysokich tytułów – że czuję się osobą bardzo młodą, więc proszę mi mówić po imieniu. Ksiądz prymas na to powiedział: „Ja sam tak nie śmiem”, więc odpowiedziałam: „Ależ bardzo proszę”. I od wtedy zaczął mi mówić po imieniu. Wpadałam więc na Miodową, pokazując projekty i mówiłam: „Ale to jeszcze nie to, nie to, jeszcze muszę popracować”.

W końcu po roku zrobiłam projekt. Wiedziałam, że już nic z siebie więcej nie dam, że to jest projekt ostateczny, ale jeżeli Ojciec powie, że może coś jest nie tak, że trzeba poprawić, to ja, oczywiście, nie powiem, że to już jest ostateczna forma, tylko będę poprawiała. Gdy zjawiłam się na Miodowej i pokazałam projekt – zrobiłam także makietę kielicha, bo to jest



Kielich mszalny – „Pomnik” poświęcony Powstańcom Warszawy – detale.
Zdjęcie ze zbiorów prywatnych Teresy Duczkowskiej-Gulak

bryła, trzeci wymiar, a nie tylko płaski rysunek – ksiądz prymas powiedział: „O tak, tak, już zostaw, już więcej nic nie rób”. Byłam taka szczęśliwa, że zaakceptował ten kielich, że był zachwycony projektem.

Mój projekt nawiązywał do Archikatedry Warszawskiej. Podstawą były dwa stożki, jakby nałożone na siebie: jeden wewnętrzny, drugi zewnętrzny, w którym były wypalone okna gotyckie i prześwit na wylot, tak jak była zniszczona katedra. W podstawie umieściłam symbole Powstania: kotwica Polski Walczącej, datę 1944 – tak, jakby ktoś napisał ją na murze i bryły z czerwonego szkła, jako symbol krwi męczeństwa narodu polskiego. Udało mi się dotrzeć do szlifierni kryształów, gdzie pozwolili mi nadać tym bryłom odpowiedni kształt.

Muszę powiedzieć, że miałam jeden wielki problem z księdzem prymasem. Uważałam, że czas płynie, ludzie zapominają o pewnych sprawach i dlatego chciałam na tym kielichu uwiecznić to, że fundatorem i inicjatorem tego kielicha był ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Prosiłam, żeby pozwolił mi umieścić dedykację, że to on jest fundatorem i inicjatorem. Ksiądz prymas powiedział: „Nie, dziecko, ty się sama podpisz koniecznie, ale ja absolutnie nie”.

Na kolejnej audiencji znowu o to samo poprosiłam i też była odmowa, ale to mnie tak męczyło, że wiedziałam, że nie mogę tego odpuścić. Kiedy znowu przyszedłam na audiencję, ksiądz kardynał akurat się bardzo spieszył, bo miał spotkanie z episkopatem, ale ja byłam „uprzywilejowana” – miałam tę wielką łaskę, że zawsze jak miałam sprawę, to ksiądz prymas mnie przyjmował. Poprosiłam wtedy ponownie o dedykację i wtedy ksiądz prymas na kartce napisał: „Ku uczczeniu poległych obrońców stolicy w Katedrze Świętego Jana, 1 sierpień 1944 rok. Stefan Kardynał Wyszyński”. Byłam szczęśliwa, zabrałam tę karteczkę i wykułam słowa dedykacji od spodu kielicha. Podstawę „zamknęłam” tak, że kiedy kapłan podnosił kielich, to nie ma od spodu pustej przestrzeni. Ponieważ ksiądz kardynał powiedział, że ja muszę się koniecznie podpisać, a nie czułam się godna podpisywać przy nazwisku księdza kardynała Wyszyńskiego, dlatego z drugiej strony podstawy kielicha, małymi literkami, na obwodzie napisałam, kto go wykonał, czyli moje nazwisko.

Kardynał Wyszyński był zachwycony tym kielichem. Chciałam powiedzieć coś, co świadczy o jego wielkiej delikatności. Gdy oddawałam kielich, a był to rok 1972 – bo rok pracowałam nad projektem, a drugi rok nad jego wykonaniem, poświęcając na to wszystkie wolne chwile – to przyniosłam go w futerale. Futerał miał z boku otwierane drzwiczki, więc je otworzyłam i gestem dłoni wskazałam księdzu prymasowi, by go wyjął, a ksiądz prymas powiedział do mnie: „To Ty wyjmij, bo ja nie śmiem”. To było takie szczere. Wyjęłam więc kielich i postawiłam przed księdzem prymasem. Wziął ten kielich, podszedł do bocznej lampy na ścianie i oglądał, studiował każdy szczegół i mówił: „Ile to trudu, ile to pracy”. Był pewien moment, który dostarczył mi satysfakcji. Wiadomo, że jak się odlewa dzwon, to im więcej doda się metali szlachetnych, tym piękniejszy jest ton dzwonu. Gdy wykonywałam ten kielich, który miał wysoką próbę srebra i wykułam już czaszę, to jeszcze nie skręcając jej z podstawą, delikatnie uderzyłam palcem w brzeg czaszy i usłyszałam jej piękny ton. I tak sobie pomyślałam: „No szkoda, ksiądz prymas tego nie usłyszy”, bo gdy czasza będzie skręcona z podstawą, to już nie wyda tak pięknego brzmienia. No i proszę sobie wyobrazić, że ksiądz prymas oglądając kielich w pewnym momencie zrobił „pstryk, pstryk” palcem w brzeg czaszy i usłyszał ten ton, który może nie był już taki piękny, ponieważ czasza była skręcona z podstawą, ale zabrzmiał. Było mi miło, że w ogóle przyszło mu do głowy, żeby coś takiego zrobić. Miałam wtedy satysfakcję. To była bardzo wysoka próba srebra, więc ten ton też był piękny.

Ksiądz prymas używał tego kielicha podczas wielkich uroczystości. Gdy w 1979 roku przyjechał Jan Paweł II, to na placu Zwycięstwa, obecnie Piłsudskiego, podczas pamiętnej mszy świętej używał właśnie tego kielicha. Z woli kardynała Stefana Wyszyńskiego, a później kardynała Józefa Glempa, kielich ten był używany podczas głównej mszy świętej w Warszawie w trakcie każdej pielgrzymki Ojca Świętego. Poczytywałam sobie to za wielką łaskę.

Ksiądz kardynał Wyszyński odnosił się z wielkim szacunkiem do wszystkich ludzi. Ja też tego osobiście doświadczyłam. Z takim wielkim szacunkiem, z taką miłością pytał się o różne sprawy, więc mogę powiedzieć, że doświadczyłam jego ojcowskiej miłości. Zapraszał mnie często, nawet później, kiedy ja już sama nie miałam powodu, żeby zjawiać się w pałacu na Miodowej, bo już nie miałam do konsultowania żadnego projektu. Byłam zapraszana na audiencje przez księdza prymasa kilka razy w roku. Dzwonił do mnie ksiądz prałat Józef Glemp i mówił: „Ojciec ciebie dawno nie widział i cię zaprasza”, „Ja sama nie śmiem przyjąć” – mówiłam, „Przyjdź, przyjdź, zobaczę w kalendarzu, kiedy jest wolny termin”. No więc pędziłam na Miodową na godzinę 8:30, bo wtedy była msza święta, a po mszy świętej ksiądz prymas zapraszał mnie na śniadanie, po którym pytał mnie czy mam jeszcze wolny czas. Takie pytanie... jak mogłam nie mieć czasu dla księdza prymasa? Zapraszał do ogrodu na rozmowę indywidualną albo, jak była brzydka pogoda, padał deszcz, to rozmawialiśmy w pałacu. Interesował się różnymi sprawami. Poczytuję sobie to za wielką łaskę, że miałam kontakt z kardynałem Wyszyńskim.

Może jeszcze jedną rzecz powiem, bo to też może jest fakt mało znany, chodzi mi o odejście księdza prymasa. Trumna była zamknięta dla wszystkich, ale była otwarta dla Episkopatu. I zadzwoniono do mnie z pałacu na Miodowej, że jest szansa pożegnać się z Ojcem, więc pojechałam na Miodową i stałam w kolejce między biskupami. I chcę dać świadectwo, że ksiądz kardynał wyglądał pięknie, wyglądał po prostu jak marmurowy pomnik; wyglądał przepięknie. Każdy z nas miał tę łaskę, że mógł podejść, pocałować w dłoń. Przede mną stał arcybiskup Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu i komentował: „Jak pięknie wygląda, szkoda, że będzie wystawiony w zamkniętej trumnie dla ludzi”. Dowiedziałam się, dlaczego był potem wystawiony w zamkniętej trumnie – jedna z pań z Instytutu powiedziała, że ksiądz prymas wrócił kiedyś z pogrzebu któregoś biskupa, gdzie był on wystawiony w katedrze i wyglądał bardzo brzydko, bo był schorowany i ksiądz prymas powiedział: „Jak ja umrę, to macie mnie wystawić w zamkniętej trumnie”. Widocznie chciał wszystkim zaoszczędzić przykre go widoku. No, ale on wyglądał naprawdę przepięknie, miał na palcu swój

złoty pierścion z Matką Boską Częstochowską i czerwony różaniec z prawdziwych koralów.

A *propos* tego pierścienia z Matką Boską Częstochowską. Otóż też miałam tę wielką łaskę, że Instytut Prymasowski zgłosił się do mnie z pytaniem, czy nie wykonałabym pierścienia dla księdza kardynała na dwudziestopięciolecie prymasostwa. Powiedziałam, że ja dla Ojca zrobię wszystko, a miałam prawie zerowe doświadczenie w biżuterii, no ale podjęłam się tego, bo uważałam, że to jest wspaniała, piękna sprawa. To było w 1973 roku. Musiałam więc zdjąć miarę z palca księdza prymasa. Miałam w ręku jego złoty pierścion, w którym była blaszka z wygrawerowaną Matką Boską Częstochowską, na którą była nałożona emalia – piękna, stara robota. Ksiądz prymas powiedział, że dostał go od paulinów z Jasnej Góry. I myślę, że to było też natchnieniem dla pań z Instytutu, żeby ofiarować księdzu prymasowi na dwudziestopięciolecie prymasostwa pierścion z Matką Bożą Łaskawą, patronką Warszawy. Emalia w pierścieniu, to nie malowanie, tylko wypalanie szklne w piecu. Ja nie miałam żadnego pieca ceramicznego – sama skonstruowałam go z cegieł szamotowych i wypalałam w nim próbnie emalię, żeby sprawdzić, czy mi się to uda. Emalię położyć na metalu jest bardzo trudno, dlatego że metal się kurczy, rozszerza, jest wrażliwy na temperatury, a emalia to jest szklne, które się nie rozszerza, a może się skruszyć. Po wielu próbach udało mi się tak wypalić emalię, żeby już nie spadała. Kardynał Wyszyński nosił ten pierścion z kopią Matki Bożej Łaskawej na różnych uroczystościach w Warszawie i w Niepokalanowie. Słynne Kazania Świętokrzyskie głosił właśnie w tym pierścieniu.

Ewa K. Czackowska: *Czy dzisiaj ksiądz prymas może być Ojcem, czyli wzorem i natchnieniem dla współczesnych kapłanów?*

Teresa Duczkowska: Sądzę, że tak, oczywiście. Ksiądz prymas napisał przecież piękny *List do moich kapłanów* i uważam, że księża powinni dokładnie ten list przestudiować. Wiemy, że pochylał się z troską nad kapłanami, taką ojcowską troską, wspierał ich w różnych trudnych sytuacjach, przyjmował na audiencjach. Mieli do niego dostęp, gdy mieli jakieś trudności, więc był bardzo ojcowski w stosunku do kapłanów. Bardzo zwracał uwagę, żeby księża na co dzień, nie tylko w kościele, nosili swój strój duchowny, czyli sutannę. I to było piękne! Widok kapłana w sutannie na ulicy, w tłumie świeckich, to takie budujące – publiczne wyznanie wiary, czyli faktu do Kogo się należy. To dla nas, wiernych, wspaniała i podniosła widok.

Ksiądz prymas z wielką troską odnosił się też do ludzi świeckich. Była taka historia, że pewien biedny rolnik dostał tak wysokie domiary, że bał się, że nie wytrzyma, że popełni samobójstwo. Zgłosił się on na Miodową z pytaniem czy ksiądz prymas mógłby mu pomóc w sprawach finansowych, bo miał bardzo liczną rodzinę. Ksiądz prymas wysłał kogoś do sprawdzenia tej sytuacji na miejscu, a potem dowiedziałam się, że do końca życia płacił na utrzymanie tej rodziny, żeby mogła przeżyć, bo jak wiadomo, za czasów komuny były duże domiary i wielu rolników popełniało samobójstwa.

Ksiądz prymas miał ojcowski stosunek do wszystkich ludzi. Jak już wspomniałam, sprawował mecenat nad artystami. W dawnych wiekach Kościół sprawował mecenat nad artystami, a w czasach komuny kardynał Wyszyński. Pamiętam, że gdy za czasów komuny przyjeżdżali do Polski różni goście z Zachodu, nawet ci na wysokich stanowiskach, i pytali się, kto rządzi w Polsce, to naród polski zgodnym chórem odpowiadał: „Kardynał Wyszyński”.

Miałam świadomość, że spotykam się ze świętym. Zawsze szłam na Miodową na ugiętych kolanach, nie będę tego ukrywała, bo miałam świadomość, z Kim się spotykam. To było dla mnie wielkie przeżycie. Czułam się taka malutka, niegodna. Uważałam to za wielki zaszczyt, wielką łaskę, że mogę się spotykać twarzą w twarz z takim wielkim, świętym człowiekiem.